

# LEE CHILD

## POSZUKIWANY

Jack  
Reacher



# 1

Świadek powiedział, że właściwie nie widział, jak to się stało. Ale jak inaczej mogło się to rozegrać? Krótco po północy do niewielkiego betonowego bunkra przez jedyne drzwi wszedł mężczyzna w zielonej zimowej kurtce, a za nim dwaj mężczyźni w czarnych garniturach. Minęła krótka chwila. Mężczyźni w czarnych garniturach wyszli.

Mężczyzna w zielonej kurtce nie.

Mężczyźni w czarnych garniturach szybkim krokiem pokonali dziesięć metrów i wsiedli do czerwonego samochodu. Według słów świadka, samochodu w kolorze strażackiej czerwieni. Jaskrawoczerwonego. Raczej nowego. Świadek przypuszczał, że był to zwykły czterodrzwiowy sedan. A może pięciodrzwiowy. Albo trzydrzwiowy. Ale na pewno nie dwudrzwiowe coupé. Świadek przypuszczał, że to była toyota. A może honda. Albo hyundai. Może kia.

Obojętnie, jaki to był wóz, odjechali nim dwaj mężczyźni w czarnych garniturach.

Ale po mężczyźnie w zielonej kurtce nie było śladu.

Potem spod drzwi betonowego bunkra wypłynęła krew, tworząc kałużę.

Świadek zadzwonił pod dziewięćset jedenaście.

Na miejscu zjawił się szeryf i wysłuchał jego relacji. Potrafił ponaglać ludzi, sprawiając przy tym wrażenie cierpliwego. Był to jeden z jego licznych talentów. Wreszcie świadek skończył. Szeryf namyślał się przez dłuższą chwilę. Był w części kraju, gdzie we wszystkich kierunkach za ciemnym horyzontem rozciągały się setki kilometrów kwadratowych pustkowia, a drogi były długimi, samotnymi wstążeczkami.

Był w krainie blokad drogowych.

Skontaktował się więc z drogówką, a potem wezwał helikopter ze stolicy stanu. Nadał pilny komunikat o poszukiwaniu jaskrawoczerwonego zagranicznego samochodu, którym poruszają się dwaj mężczyźni w czarnych garniturach.

• • •

Jack Reacher przejechał sto pięćdziesiąt kilometrów w dziewięćdziesiąt minut brudnoszarym vanem prowadzonym przez kobietę. W końcu zobaczył przed sobą jasne lampy sodowe na węźle drogowym oraz duże zielone tablice wskazujące wschód i zachód. Kobieta zwolniła i zatrzymała samochód, Reacher wysiadł, podziękował i pomachał. Van skręcił w pierwszy zjazd prowadzący na zachód w kierunku Denver i Salt Lake City, a on przeszedł pod estakadą i stanął przy zjeździe wschodnim. Jedną stopę postawił na poboczu, drugą na jezdni, wyciągnął rękę i uśmiechnął się, próbując nadać twarzy przyjazny wygląd.

Co nie było łatwym zadaniem. Reacher był potężnym mężczyzną, miał metr dziewięćdziesiąt pięć wzrostu i mocną budowę ciała, poza tym tego wieczoru wyglądał jak zawsze nieco niechlujnie. Samotni kierowcy wolą miłe i niegroźne towarzystwo, a Reacher wiedział z doświadczenia, że pod względem wizualnym nie nadaje się na wymarzonego towarzysza podróży. Wyglądał zbyt groźnie. W tym momencie jego szanse dodatkowo pogarszał niedawno złamany nos. Zalepił go kawałkiem srebrnej taśmy izolacyjnej, wiedząc, że wygląda przez to jeszcze

bardziej groteskowo. Wiedział, że taśma na pewno błyszczy i połyskuje w żółtym blasku lamp. Czuł jednak, że działa leczniczo, postanowił więc nie odklejać jej przez pierwszą godzinę. Jeśli w ciągu sześćdziesięciu minut nikt się nie zatrzyma, zacznie się zastanawiać, czy ją zdjąć.

W ciągu sześćdziesięciu minut nikt się nie zatrzymał. Ruch był niewielki. Noc, Nebraska, zima. Skrzyżowanie było jedynym dużym rozjazdem na odcinku wielu kilometrów, a mimo to upływały całe minuty i nie pojawiał się ani jeden pojazd. Na estakadzie był ruch, lecz niewiele osób miało ochotę się do niego włączyć. W ciągu pierwszej godziny na wschód skręciło zaledwie czterdzieści pojazdów: samochody osobowe, dostawcze, terenowe, różnych marek, modeli i kolorów. Trzydzieści przejechało, nawet nie zwalniając. Dziesięciu kierowców przyjrzało się uważnie Reacherowi, a potem odwróciło wzrok i popędziło dalej.

Nie było w tym niczego niezwykłego. Od lat coraz trudniej podróżowało się autostopem.

Czas zwiększyć szanse.

Odwrócił się i nadłamanym paznokciem kciuka podważył taśmę na nosie. Odkleił centymetrowy odcinek i chwycił go kciukiem i palcem wskazującym. Były dwie szkoły. Jedna radziła odlepić taśmę jednym mocnym szarpnięciem, druga sugerowała, by robić to powoli. Reacher uznał, że to pozorny wybór. Ból w każdym przypadku jest taki sam. Poszedł więc na kompromis, wybierając szybki sposób. Z policzkiem poszło nieźle. Gorzej z nosem. Rany się otworzyły, opuchlizna przemieściła się w górę, a złamany nos chrupnął i zachchrzęcił.

Z drugim policzkiem też poszło nieźle.

Zwinął zakrwawioną taśmę i wsunął do kieszeni. Splunął na dłoń i przetarł twarz. Trzysta metrów nad sobą usłyszał helikopter i zobaczył potężny snop światła szperacza, który przebijał mrok, zatrzymując się tu i ówdzie. Reacher odwrócił

się, znów postawił jedną stopę na jezdni i wyciągnął rękę. Helikopter zawisł na chwilę, ale stracił zainteresowanie, po czym z hukiem wirników pomknął na zachód. Wkrótce silniki ucichły w oddali.

Ruch na estakadzie nadal był niewielki, ale stały. Na drodze dojazdowej w kierunku północnym i wschodnim zmałał, ale prawie wszystkie samochody skręcały na autostradę w jedną albo drugą stronę. Prawie żaden nie jechał prosto. Reacher wciąż był dobrej myśli.

Pomagał mu nocny chłód. Zdrętwiała twarz bolała mniej. Z południa nadjechała półciężarówka z tablicami z Kansas i skręciła na wschód, zwalniając. Za kierownicą siedział szczupły czarnoskóry mężczyzna w grubej kurtce. Długo i dokładnie przypatrywał się Reacherowi. Prawie się zatrzymał. Prawie. Wreszcie odwrócił wzrok i pojechał dalej.

Reacher miał w kieszeni pieniądze. Gdyby dostał się do Lincoln albo Omaha, dalej pojechałby autobusem. Ale nie mógł się dostać do Lincoln ani Omaha. Ktoś musiał go podwieźć. W przerwach między jednym a drugim samochodem chował prawą dłoń pod lewe ramię, żeby nie zamarzła. Przytupywał w miejscu. Oddech spowijał mu głowę jak gęsty obłok. Minął go radiowóz drogówki z włączonym kogutem, ale bez syreny. Siedziało w nim dwóch gliniarzy. Nawet nie spojrzeli na Reachera. Wpatrywali się przed siebie. Może coś się wydarzyło.

W ciągu kilku minut o mało nie zatrzymały się przy nim dwa samochody. Jeden nadjechał z południa, drugi z północy. Kierowcy obydwu zwolnili, przyhamowali, zawahali się i przyjrzeni, a potem przyspieszyli. Coraz bliżej, pomyślał Reacher. Już niedługo. Może to z powodu późnej pory? Ludzie mają więcej współczucia o północy niż w południe. Sama nocna jazda wydawała się czymś osobliwym. Dlatego mniej dziwiła decyzja, by zabrać przypadkowo spotkanego nieznajomego.

Miał nadzieję.

Kolejny kierowca przypatrzył mu się i się oddalił.

I jeszcze jeden.

Reacher splunął na dłonie i przygładził włosy.

Cały czas się uśmiechał.

Nadal był dobrej myśli.

I w końcu, po dziewięćdziesięciu trzech minutach spędzonych na wjeździe na autostradę, zatrzymał się przy nim samochód.

## 2

Samochód zatrzymał się dziesięć metrów przed nim. Amerykański, sporych rozmiarów, miał miejscowe numery rejestracyjne i ciemny kolor. Reacher przypuszczał, że to chevrolet, prawdopodobnie granatowy, szary lub czarny. Trudno było odgadnąć barwę lakieru w świetle lamp sodowych. W nocy wszystkie ciemne metaliki są anonimowe.

W środku siedziały trzy osoby. Z przodu dwaj mężczyźni, z tyłu kobieta. Mężczyźni byli odwróceny do tyłu, jakby w samochodzie toczyła się ożywiona trójstronna dyskusja. Demokratyczna. Zabrać tego faceta czy nie? Reacher domyślił się, że ta trójka za dobrze się nie zna. Bliscy znajomi zazwyczaj podejmują takie decyzje instynktownie. Tych troje może łączyć związki służbowe, może razem pracują i musieli spędzić ze sobą pewien czas, każdy przesadnie licząc się ze zdaniem innych, zwłaszcza kobiety, która pozostawała w wyraźnej mniejszości.

Reacher zobaczył, że kobieta kiwa głową, a z ruchu warg wyczytał „tak”. Mężczyźni odwrócili się i samochód podjechał do przodu. Zatrzymał się z oknem drzwi pasażera na wysokości biodra Reachera. Zjechała szyba. Reacher pochylił się i poczuł na twarzy powiew ciepła. Ogrzewanie w samochodzie działało bez zarzutu. To było więcej niż pewne.

Człowiek siedzący obok kierowcy zapytał:

— Dokąd się pan wybiera?

Reacher przez trzynaście lat był wojskowym gliną, a potem prawie tyle samo lat zarabiał na życie dzięki sprytowi. Nie zginął tylko dlatego, że był ostrożny i zachowywał czujność. Wszystkie pięć zmysłów zawsze w pełnej gotowości. Decyzja o tym, czy przyjąć propozycję podwiezienia, zależała głównie od zapachu. Czy czuć piwo? Trawkę? Bourbona? W tym momencie nie mógł jednak niczego wyczuć. Jego nos niedawno został złamany. Opuchlizna i krew zatykały przewody nosowe. Być może miał trwale skrzywioną przegrodę. Niewykluczone, że już nigdy nie poczuje żadnego zapachu.

W tej sytuacji dotyk nie wchodził w grę. Ani smak. Liżąc czy badając po omacku wnętrze samochodu jak ślepiec, niczego się nie dowie. Pozostawał zatem wzrok i słuch. Pasażer z przodu mówił neutralnym tonem, bez żadnego zauważalnego akcentu regionalnego ani intonacji świadczącej o starannym wykształceniu i poczucia wyższości wynikającego z doświadczeń z pracy na wysokim stanowisku. U wszystkich trojga zobaczył gładkie, pozbawione stwardnień dłonie, słabo umięśnione sylwetki, starannie uczesane włosy, brak opalenizny. Ludzie spędzający czas w zamkniętych pomieszczeniach. Za biurkiem. Nie z samego szczytu hierarchii, ale daleko od najniższych szczebli. Wszyscy wyglądali na czterdzieści kilka lat, może byli właśnie w połowie życia, ale na pewno dalej niż w połowie kariery zawodowej. W kategoriach wojskowych byli kimś w rodzaju podpułkowników. Coś osiągnęli, lecz trudno ich nazwać gwiazdami.

Każde z nich było ubrane w czarne spodnie i niebieską dżinsową koszulę — jak w mundur. Koszule były tanie i nowe, wciąż miały zagniecenia po wyjęciu z opakowania. Reacher domyślał się, że pewnie byli na jakichś zajęciach integracyjnych. Korporacyjne bzdety. Zwieziono grupę pracowników średniego szczebla z biur regionalnych, zebrano na pustkowiu, a potem



rozdano im koszule i rozdzielono zadania. Może przez to zamieszanie bardziej się rozzuchwalili i dlatego postanowili go zabrać. A może potem będą się nawzajem poddawali otwartej krytyce i dlatego prowadzili tę męczącą trójstronną demokratyczną naradę. Zespoły potrzebują pracy zespołowej, a praca zespołowa wymaga dojścia do zgody. Konsensus nie mógł być w żaden sposób wymuszony, a kwestie płci zawsze były delikatne. Reacher zdziwił się nawet, że kobieta nie siedzi z przodu czy za kierownicą. Choć jeżeli jest jedyną kobietą w trzyosobowej grupie, prowadzenie samochodu można by było uznać za zachowanie zbyt służalcze. Jak podawanie kawy.

Istne pole minowe.

— Jadę na wschód — odpowiedział Reacher.

— Do Iowa? — spytał pasażer siedzący z przodu.

— Przez Iowa — sprecyzował Reacher. — Aż do Wirginii.

— Wskakuj pan — powiedział mężczyzna. — Kawalek możemy pana podrzucić.

Kobieta siedziała za fotelem pasażera, więc Reacher obszedł bagażnik i wsiadł z tyłu od strony kierowcy. Usadowił się i zatrzasnął drzwi. Kobieta nieśmiało skinęła mu głową. Może nieco ostrożnie. Niewykluczone, że to z powodu nosa. Może jego widok wytrącił ją z równowagi.

Mężczyzna za kierownicą zerknął w lusterko wsteczne i ruszył wjazdem na autostradę.

# 3

Szeryf okręgu nazywał się Victor Goodman i zdaniem większości mieszkańców nie mógł nosić lepszego imienia i nazwiska. Naprawdę był dobrym człowiekiem i zwycięzcą, bo do czegokolwiek się zabrał, zawsze odnosił sukcesy. Nie było jednak związku między jego imieniem i nazwiskiem. Wygrywał nie dlatego, że był dobry, ale dlatego, że był inteligentny. Na tyle inteligentny, by przed wykonaniem kolejnego ruchu weryfikować i korygować swoje poprzednie decyzje. Dwa kroki do przodu, jeden do tyłu. Tak działał. Ten system dobrze mu służył. Zawsze. I właśnie dochodził do wniosku, że trochę się pospieszył z nadaniem komunikatu o poszukiwaniu samochodu.

Miejsce zdarzenia w betonowym bunkrze wyglądało bowiem cholernie poważnie. Dokonano tam egzekucji mężczyzny w zielonej zimowej kurtce. Został po prostu zamordowany. Z zimną krwią zadano mu kilka skutecznych ciosów nożem. To nie była sprzeczka, która doprowadziła do szamotaniny. To była robota zawodowców z pierwszej ligi. Rzadko spotykana w Neb-rasce. Ściśle mówiąc, nigdy.

Najpierw Goodman zadzwonił do FBI w Omaha, żeby ich uprzedzić. Był zbyt inteligentny, aby przejmować się wojną

terytorialną. Potem zastanowił się jeszcze raz nad dwoma mężczyznami w czerwonym samochodzie. W kolorze strażackiej czerwieni, jak powiedział świadek. Jaskrawoczerwonym. Wydawało się to bez sensu. Wóz był zbyt widoczny jak na profesjonalistów. Zbyt charakterystyczny. Zbyt zauważalny. Dlatego prawdopodobnie ci dwaj ukryli gdzieś w pobliżu drugi samochód. Prawdopodobnie podjechali tam i się przesiedli.

Poza tym mężczyźni w sekundę mogli zdjąć czarne marynarki. Świadek nie był pewny, jakie mieli koszule. Przypuszczał, że białe. Zasadniczo. Albo kremowe. Może w prążki. Albo w kratkę. Czy jeszcze jakieś inne. W każdym razie nie mieli krawatów. A może jeden z nich miał.

Tak więc Goodman jeszcze raz skontaktował się z drogowką oraz załogą helikoptera i uprościł komunikat: poszukiwał teraz dwóch mężczyzn poruszających się jakimkolwiek pojazdem.

• • •

Mężczyzna siedzący obok kierowcy odwrócił się i powiedział dość życzliwie:

— Jeżeli wolno zapytać, co się panu stało w twarz?

— Zderzyłem się z drzwiami — odrzekł Reacher.

— Naprawdę?

— Nie, tak naprawdę to potknąłem się i przewróciłem. Nic ciekawego. Zdarza się.

— Kiedy?

— Wczoraj wieczorem.

— Boli?

— Trochę, ale wystarczy aspiryna.

Facet odwrócił się jeszcze trochę i spojrzał na kobietę. A potem na kierowcę.

— Mamy jakąś aspirynę? Żeby mu pomóc?

Reacher się uśmiechnął. Zespół był gotowy rozwiązać każdy problem, mały czy duży.

— Proszę się nie przejmować — powiedział.

— Ja mam — odezwała się kobieta. Pochyliła się i podniosła torebkę stojącą na podłodze. Poszperała w niej. Mężczyzna siedzący z przodu przyglądał się temu w napięciu. Wyglądał na bardzo przejętego. Za chwilę mieli osiągnąć wyznaczony cel. Kobieta wydobyła opakowanie aspiryny Bayera i wytrząsnęła z niego jedną tabletkę.

— Daj mu dwie — poradził ten siedzący z przodu. — Chyba mu się przydadzą. A zresztą, co tam, daj mu trzy.

Jego ton, zdaniem Reachera, był zbyt rozkazujący. Mógł nie pasować do analizy prowadzonej po zakończeniu zajęć grupowych. Pasażer z przodu stawiał kobietę w trudnej sytuacji. Może sama potrzebowała aspiryny. Może na coś cierpiała. Może krępowała się o tym mówić. Albo na przykład człowiek z przodu zastosował jakiś podwójny bluff. Może był tak nieskazitelny pod każdym innym względem, że demonstrowanie władzy pod pozorem niewinnego entuzjazmu uchodziło mu na sucho.

— Jedna wystarczy, dzięki — powiedział Reacher.

Kobieta przechyliła dłoń, upuszczając mu na rękę pastylkę. Mężczyzna z przodu podał mu butelkę wody. Zamkniętą i wciąż zimną, jakby przed chwilą wyjęto ją z lodówki. Reacher połknął tabletkę, odkręcił butelkę i upił duży łyk.

— Bardzo dziękuję — rzekł.

Oddał butelkę. Mężczyzna z przodu wziął ją i podsunął kierowcy, lecz ten bez słowa pokręcił głową. Patrzył na drogę i sunął naprzód, utrzymując prędkość w granicach sto — sto dwadzieścia kilometrów na godzinę. Reacher ocenił, że ma prawie metr osiemdziesiąt pięć wzrostu, ale był wąski w ramionach i odrobinę się garbił. Miał chudą szyję bez żadnego meszku. Musiał się niedawno ostrzyć, a strzygł się konserwatywnie. Na palcach nie nosił żadnych obrączek. Rękawy taniej niebieskiej koszuli były za krótkie. Na przegubie miał zegarek z cyferblatem pełnym małych skomplikowanych tarcz.

Mężczyzna siedzący obok niego był niższy, lecz lepiej zbudowany. Trudno było go nazwać grubym, ale mógłby przekroczyć tę granicę, gdyby jadał hamburgery częściej niż raz w tygodniu. Miał gładką i różową twarz. Włosy jaśniejsze niż włosy kierowcy, ale tak samo krótko i niedawno ostrzyżone, poza tym zaczesane na bok jak u grzecznego ucznia. Jego koszula, niedawno wyjęta z opakowania, miała długie rękawy, była ciasna w pasie i luźna w ramionach. Skrzydełka kołnierzyka, wciąż idealnie trójkątne, wpijały się lekko w szyję.

Kobieta, gdy popatrzeć na nią z bliska, wyglądała na młodszą o rok czy dwa od mężczyzn. Raczej bliżej czterdziestu niż czterdziestu pięciu lat. Kruczoczarne włosy nosiła upięte na czubku głowy w kok. Francuski albo rzymski. Reacher nie znał się na terminologii fryzjerskiej. Szczupła i chyba średniego wzrostu. Jej koszula była w mniejszym rozmiarze niż mężczyzn, lecz mimo to wydawała się luźna. Kobieta była ładna, choć jej uroda sprawiała wrażenie surowej i zasadniczej. Wyglądała na zmęczoną i trochę zakłopotaną. Być może nie uległa czarowi korporacyjnych głupot. Dlatego zdaniem Reachera była najlepsza z całej trójki.

Mężczyzna siedzący z przodu znów się odwrócił, wyciągając gładką, pulchną dłoń.

— A tak w ogóle jestem Alan King — przedstawił się.

Reacher uściśnął mu rękę, mówiąc:

— Jack Reacher.

— Miło mi pana poznać, panie Reacher.

— Wzajemnie, panie King.

— Don McQueen — przedstawił się kierowca, ale nie próbował podawać Reacherowi ręki.

— King i McQueen, co za przypadek — zauważył Reacher. — Król i królowa w jednym samochodzie.

— Się wie — mruknął King.

Kobieta wyciągnęła do Reachera rękę, drobniejszą, bledszą i bardziej kościstą od dłoni Kinga.

— Karen Delfuenso — powiedziała.

— Miło panią poznać, Karen — rzekł Reacher i podał jej rękę. Przytrzymała ją dłużej, niż się spodziewał. Nagle McQueen zdjął nogę z gazu i wszystkich lekko szarpnęło do przodu. Przed nimi jarzyły się światła stopu. Jak czerwony mur.

A w oddali błyskały czerwone i niebieskie światła mnóstwa radiowozów.

## 4

Dwa kroki do przodu, krok do tyłu. Weryfikacja i korekta. Szeryf Victor Goodman analizował kwestię zastępczego pojazdu, do którego, jak przypuszczał, przesiedli się dwaj mężczyźni. Starał się być na bieżąco w sprawach zawodowych, co nie zawsze było łatwe w tej zapadłej dziurze, ale mniej więcej rok temu przeczytał w pewnym artykule w biuletynie Departamentu Bezpieczeństwa Krajowego, że w nocy kameromonitoringu najtrudniej jest wychwycić kolor granatowy. Granatowe płaszcze, czapki, samochody w ciemnościach nocy przypominały niewyraźne plamy. Trudno było je zobaczyć, trudno było dostrzec ich zarys. Wprawdzie w okręgu Goodmana nie było żadnych kamer monitoringu, ale szeryf doszedł do wniosku, że z ludzkim okiem jest tak samo jak z obiektywem elektronicznego urządzenia. Doszedł też jednak do wniosku, że dwaj mężczyźni również mogą to wiedzieć. Wszystko wskazywało na to, że to profesjonaliści. Dlatego mogli ukryć w pobliżu granatowy samochód.

Albo i nie.

Co więc powinien zrobić?

Ostatecznie nie zrobił nic. Uznał, że to najrozsądniejsze wyjście. Jeżeli się mylił, nie było sensu prosić, żeby na blo-

kadach zwracano szczególną uwagę na granatowe samochody. Pozostawił więc swój komunikat w niezmienionej formie: nadal poszukiwał dwóch mężczyzn poruszających się jakimkolwiek pojazdem.

• • •

W tym miejscu międzystanowa autostrada miała sześć pasów, a trzy pasy w kierunku wschodnim były zatłoczone samochodami sunącymi w żółtym tempie. Auta osobowe, terenowe, dostawcze toczyły się naprzód, hamowały, stawały, by znów powoli ruszyć. Zdenerwowany McQueen bębnił palcami w kierownicę. King cierpliwie i z rezygnacją patrzył przed siebie. Delfuenso także patrzyła na drogę, ale z niepokojem, jakby czuła, że się dokądś spóźni.

Ciszę przerwał Reacher, pytając:

— Dokąd państwo jedziecie?

— Do Chicago — odpowiedział King.

Reacher w głębi duszy się ucieszył. Z Chicago jeździło dużo autobusów. Sporo z nich odchodziło rano. Na południe przez Illinois, na wschód przez Kentucky, a niedaleko już Wirginia. Dobra wiadomość. Jednak nie powiedział tego głośno. Była noc i czuł, że należy się im słowo współczucia.

— To daleko — rzekł.

— Prawie tysiąc kilometrów — odparł King.

— A skąd jedziecie?

Samochód się zatrzymał, podjechał kawałeczek i znów stanął.

— Byliśmy w Kansas — powiedział King. — Wcześniej jechało się całkiem dobrze. Żadnych opóźnień, mały ruch. Dopiero teraz. Zatrzymujemy się pierwszy raz od ponad trzech godzin.

— Nieźle.

— Mnie pan to mówi? Cały czas nie schodziliśmy poniżej setki. Don chyba pierwszy raz nadepnął na hamulec. Mam rację, Don?



— Wcześniej stanęliśmy tylko, żeby zabrać pana Reachera — potwierdził McQueen.

— No tak — zgodził się King. — Może wtedy czar prysnął.

— To służbowy wyjazd? — zainteresował się Reacher.

— Zawsze jeździmy służbowo.

— Jaka branża?

— Oprogramowanie.

— Naprawdę? — Reacher starał się być uprzejmy.

— Nie piszemy programów — wyjaśnił King. — Informatycy to amatorzy deskorolek i pizzy. My jesteśmy od sprzedaży.

— Ciężko pracujecie.

— Zawsze.

— Wyjazd na razie udany?

— Niezły.

— Myślałem, że to jakieś zajęcia integracyjne. Ćwiczenia czy coś w tym guście. Albo wypad na własną rękę.

— Nie, normalna praca.

— A te koszule?

King się uśmiechnął.

— Nowa moda korporacyjna. Piątkowy luz przez cały tydzień. Ale z wyraźnym logo firmy. Coś w rodzaju barw klubowych. Tak właśnie wygląda teraz rynek programów. Spora konkurencja.

— Mieszkacie w Nebrasce?

King skinął głową.

— Nawet całkiem niedaleko stąd. W Omaha jest teraz sporo firm komputerowych. O wiele więcej, niż można przypuszczać. Dobre środowisko biznesowe.

Samochód potoczył się naprzód, przyhamował, zatrzymał się i znowu ruszył. Reacher domyślał się, że to wóz McQueena. Nie z wypożyczalni. Ani nie firmowy. Za dużo śladów zużycia, za duży bałagan. W losowaniu musiało paść na McQueena. Facet został wyznaczony na kierowcę. A może podczas takich

wyjazdów zawsze wyznaczano go na kierowcę? Może stał nisko w hierarchii firmy. A może po prostu lubił prowadzić. Wojownik dróg. Wojownik dróg, który odpoczywa od rodziny. Bo na pewno ma rodzinę. Bo to samochód rodzinny. Ale wskazywały na to nieliczne ślady. Były w nim rzeczy dziecka, lecz niewiele. Na podłodze leżała błyszcząca różowa gumka do włosów. Zdaniem Reachera dorosłe kobiety raczej takich nie nosiły. Na półeczce w środkowej konsoli tkwił mały pluszowy zwierzak. Większa część wypełnienia zabawki była spłaszczona, a futerko zlepione, jakby ktoś często gryzł zwierzaka. Reacher doszedł do wniosku, że to córka, która ma od ośmiu do dwunastu lat. Nie potrafił dokładniej określić jej wieku. Niewiele wiedział o dzieciach.

Dziecko miało też matkę albo macochę, a McQueen żonę albo dziewczynę. To nie ulegało wątpliwości. W całym samochodzie można było znaleźć ślady kobiety. We wnęce w środkowej konsoli, tuż obok pluszowego zwierzaka, leżało pudełko chusteczek w kwiatki i zużyta szminka. Na kluczyku kołysał się nawet kryształowy wisiołek. Reacher był niemal pewny, że gdyby miał węch, wyczułby na tapicerce woń perfum.

Zastanawiał się, czy McQueen tęskni za rodziną. Może był bardzo zadowolony. Może nie przepadał za rodziną. Nagle zza kierownicy padło pytanie:

- A pan? W jakiej branży pan działa, panie Reacher?
- Właściwie w żadnej.
- A więc pracuje pan dorywczo? Robi pan, co się trafi?
- Nawet nie.
- Jest więc pan bezrobotny?
- Ale wyłącznie z wyboru.
- Od kiedy?
- Odkąd wyszedłem z wojska.

McQueen nie odpowiedział, ponieważ co innego pochłonęło jego uwagę. Sznur samochodów przed nimi walczył o miejsce na prawym pasie, na który wszyscy zaczęli się wpychać. Właś-

nie te manewry spowalniały i tamowały ruch. Pewnie kraksa, pomyślał Reacher. Może ktoś wpadł w poślizg, uderzył w barierę i odbijając się, zahaczył o kilka innych aut. Ale nie zauważył wozów strażackich. Ani karettek. Ani pomocy drogowej. Wszystkie migające światła znajdowały się na tej samej wysokości, na dachach samochodów. Było ich tyle i migotały tak szybko, że wyglądały jak wielka niebiesko-czerwona świetlna fala.

Samochód znów posunął się naprzód. Jazda, stop, jazda, stop. Pięćdziesiąt metrów przed światłami McQueen włączył kierunkowskaz i wcisnął się na prawy pas. Reacher mógł wreszcie zobaczyć powód zatoru.

To nie była kraksa.

To była blokada.

Najbliższy radiowóz stał zaparkowany pod kątem w poprzek lewego pasa, a drugi trochę dalej, pod takim samym kątem, w poprzek środkowego pasa. Obydwa przypominały strzałki wskazujące prawy pas, nie pozostawiając kierowcom wyboru, jak tylko zjechać na tę stronę. Na środkowym pasie równoległe do osi jezdni stały dwa wozy policyjne, naprzeciwko dwóch następnych zaparkowanych równoległe na poboczu drogi, a dalej jeszcze dwa, też ustawione pod kątem w taki sposób, aby zmusić kierowców do wykonania gwałtownego skrętu przez całą szerokość jezdni na lewy pas, skąd mogli się już swobodnie rozjechać i kontynuować podróż.

Dobrze zorganizowana akcja, pomyślał Reacher. Wszyscy musieli zwolnić z powodu korka, a potem wolno przejechać przez blokadę, bo na jej końcu był ostry zakręt w lewo. Przejazd przez wąski szpaler utworzony przez ustawione równoległe dwa radiowozy na środkowym pasie i dwa na poboczu umożliwił szczegółową i dokładną kontrolę każdego pojazdu. Tej blokady nie przygotował nowicjusz.

Tylko po co? Osiem radiowozów to nie byle co. Reacher zauważył też strzelby w rękach policjantów. To nie była ru-

tynowa kontrola. Nie sprawdzali numerów rejestracyjnych ani pasów bezpieczeństwa.

— Słuchaliście radia? — zapytał. — Coś się stało?

— Spokojnie — odparł King. — Coś takiego zdarza się od czasu do czasu. Pewnie ktoś uciekł z pudła. Mamy tu parę dużych więzień. Ciągłe ktoś daje nogę. Bez sensu, nie? No bo to w końcu nic trudnego. Przecież mają tam zamki w drzwiach.

McQueen spojrział w jego odbicie w lusterku i powiedział:

— Mam nadzieję, że to nie pan.

— Co, nie ja? — zdziwił się Reacher.

— Nie uciekł pan chyba z więzienia?

W jego głosie można było wyczuć uśmiech.

— Nie. Na pewno nie ja.

— To dobrze — orzekł McQueen. — Bo wszyscy mielibyśmy kłopoty.

Niecierpliwa kolejka posunęła się odrobinę naprzód. Przez długi tunel tylnych i przednich szyb samochodów Reacher widział funkcjonariuszy. Mieli na głowach kapelusze, strzelby trzymali nisko, a latarki nad głowami. Oświetlali wnętrze każdego samochodu, omiatając światłem latarki przód, tył, górę i dół, licząc głowy pasażerów, patrząc na podłogę, czasem zaglądając do bagażników. Potem usatysfakcjonowani odprawiali wóz machnięciem ręki i zabierali się do następnego.

— Nie martw się, Karen — odezwał się King, nie odwracając głowy. — Niedługo będziesz w domu.

Delfuenso nie odpowiedziała.

King zerknął na Reachera i wyjaśnił:

— Bardzo nie lubi wyjeżdżać.

Reacher milczał.

Wolno podjechali do przodu. Kontrola przed nimi przebiegała w taki sam sposób. W końcu Reacher zorientował się, na czym polega metoda. Policjanci zaglądali do bagażnika tylko wtedy, gdy w samochodzie siedział samotny mężczyzna. Co wyklu-

czało teorię Kinga o uciekinierze z więzienia. Nie było powodu, dla którego zbiegły więzień nie mógłby się ukryć w bagażniku samochodu, którym podróżowały dwie osoby albo trzy czy cztery. Albo pięć, sześć czy jeszcze więcej. Bardziej prawdopodobne było to, że policja dostała sygnał o samotnym mężczyźnie przewożącym coś dużego i nielegalnego. Narkotyki, broń, bomby, kradzione rzeczy czy coś w tym rodzaju.

Znów podjechali do przodu. Ich samochód był już trzeci w kolejce. W dwóch autach przed nimi siedzieli tylko kierowcy — mężczyźni. W obydwu sprawdzono bagażniki. Obu pozwolono odjechać. McQueen podjechał naprzód i zatrzymał się w miejscu wskazanym przez funkcjonariusza. Jeden z policjantów stanął przed maską i oświetlił latarką tablicę rejestracyjną. Podeszło czterech, po dwóch z każdej strony, i poświeciło do środka przez przednie i tylne okna, licząc pasażerów. Następnie policjant przed maską odsunął się na bok, a ten stojący najbliżej McQueena dał mu znak, by odjechał, niecierpliwie machając mu ręką tuż przed nosem.

McQueen ruszył, mocno skręcając kierownicę w lewo, potem w prawo, a po chwili miał już przed sobą tysiąc kilometrów pustki. Odetchnął i usadowił się wygodnie, King obok niego odetchnął i usadowił się wygodnie, a McQueen wcisnął gaz i samochód ruszył z kopyta i pomknął na wschód, jakby nie było czasu do stracenia.

Minutę później Reacher dostrzegł po drugiej stronie bariery samochód zmierzający równie szybko w przeciwnym kierunku. Ciemny ford crown victoria z błyskającymi niebieskimi światłami za osłoną chłodnicy. Najwyraźniej wóz służb rządowych, który mknął na miejsce jakiegoś nagłego zdarzenia.